ECHA LEŚNE

PRZY TUCHOLSKIM TRAKCIE



Fot. inż. T. Wojciechowski

TYGODNIK ILUSTROWANY

T. Wojciechowski

Rok XII Warszawa, 10 listopada 1935 roku Nr.

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 10.XI. Godz. 12.15 Poranek muzyczny z Poznania.

W przerwie o godz. 13.00 fragm. słuchowiskowy z „Lilli Wenedy".

16.00 „Wojsko idzie" — obrazek dla dzieci młodszych.

16.15 „W muzykalnym domu".

16.45 „Cała Polska śpiewa".

18.15 Słuchowisko.

21.00 „Wesoła lwowska fala".

Poniedziałek, 11.XI. Godz. 13.00 Fragm. słuchowiskowy — „Horsztyński".

13.20 Polska kapela ludowa.

17.20 Orkiestra 36 p. p.

17.50 „Z pogranicza Abisynji".

Wtorek, 12.XI. Godz. 6.30 Audycja poranna. 12.03 Dziennik południowy.

12.15 Audycja dla szkół.

12.30 Muzyka salonowa.

16.45 „Cała Polska śpiewa".

17.00 Jak powstał metr—pogadanka.

17.50 Skrzynka językowa.

20.05 Koncert symf. z Katowic.

W przerwie: dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej".

Środa, 13.XI. Godz. 15.30 Zespół wokalny „T.4.".

16.00 „Rozmowa Majster - Klepki z Lepi - Gliną".

17.50 „Świat się śmieje".

20.00 „Perpetuum mobile... przez 45 minut" — aud. muzyczna.

21.00 XI audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".

Czwartek, 14.XI. Godz. 16.00 Reportaż Starego Doktora.

16.45 „Cała Polska śpiewa".

20.00 „Wesoła audycja muzyczna".

21.00 Premjera słuchowiska—„Obiad Brodzińskiego".

Piątek, 15.XI. 15.30 Orkiestra dęta 62 P. P.

16.00 Pogadanka dla chorych.

18.45 Stare walce.

Sobota, 16.XI. 15.00 Fragment z powieści „Sól ziemi".

16.45 „Cała Polska śpiewa".

21.30 „Wesoła Syrena".

22.00 „Czar walca" — operetka.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Listopad	Wschód	Zachód
10. Andrzeja	6.46	15.56
11. Marcina	6.47	15.54
12. Marcina P. M.	6.49	15.52
13. Stanisława Kostki	6.51	15.50
14. Jukunda B. W.	6.52	15.49
15. Leopolda	6.54	15.45
16. Edmunda	6.56	15.45

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

Mały słownik języka polskiego. 19.000 wyrazów, 6.000 zwrotów. Uwzględnione najważniejsze, ciągle spotykane i używane. 675 stronic dwuszpaltowych Wydawnictwo M. Arcta, w barwnej okładce 6.90, w opr. płóc. zł. 10.

Mały słownik wyrazów obcych. 16.000 wyrazów, 352 stronice dwuszpaltowe. Wydawnictwo M. Arcta. Broszura zł. 2.70. Oprawa płóc. zł. 4.50.

Nowe dwa słowniki M. Arcta są skróconemi wydaniami dwu dawniej wydanych drogich słowników, których nabycie ze względu na wysoką cenę jest obecnie nawet na raty trudne.

Mały słownik języka polskiego, mimo swej taniości, ma objętości 670 stron dwuszpaltowych i uwzględnia wszystkie wyrazy spotykane codziennie.

Mały słownik wyrazów obcych podaje objaśnienia 16.000 wyrazów (duży liczy 33.000 objaśnień).

Słowniki Arcta od lat kilkudziesięciu oddają językoznawstwu nieocenione usługi i znacznym stopniu przyczyniły się do odbagnienia zarówno słowa drukowanego jak i potocznej mowy w czasach niewoli. Obecnie powinny pełnić tę samą rolę, chroniąc język nasz przed naleciałościami biurokratycznemi i żargonem ulicy, który zdobywa sobie coraz większe prawo obywatelstwa.

WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

ECHA ŁOWIECKIE

ZIMOWI PODRÓŻNICY.

Gdy śniegi nawalą i czem zima jest bardziej „sypka" — błąkają się w naszym kraju — kohorty całe gości dalekich tundr północnych oraz zlatują też niektóre wspaniałe nieraz okazy drapieżników z pasm wysokogórskich. Śród ostatnich prym trzyma orzeł.

Królewski ten ptak, godło mocarstwowości, zwykle pojedynczo nawiedza nasze równiny, opuszczając przełęcze Tatr lub Alpejskie wyżyny.

Zazwyczaj wybiera on sobie jakieś uosobione drzewo, na którem to bacznie śledzi za ruchem zajęcy i sarn. Wybiera biedne szaraczki okoliczne. Rabuś to „pierwszej klasy"!

Na szczęście zwykle na noc leci do lasów pobliskich, gdzie łatwo go zaobserwować i ponieważ regularnie siada na raz obrane drzewo, z łatwością można go tam o zmierzchu „wyczatować" i jak głuszca „spuścić".

Rzadziej, już daleko nawiedzają nas „sowy uralskie"... Arktyczny drapieżnik jest niemniej szkodliwy i nie może być tolerowany w łowisku.

Szkodnikiem dla małych ptaszków, chociaż i postrzeloną kuropatewkę też sprawnie bardzo zlikwiduje, jest północny „srokosz". Wielkości kwiczoła, łatwy jest do podejścia i ubicia, — bo zawsze „stale" przebywa w danym rejonie.

Pojawiają się niekiedy sokoły norweskie.

Co zaś się tyczy ptactwa łownego, to paszkoty, zamieszkałe na jarzębinie, jałowcu, albo też na drzewach zarażonych pasożytną „jemiołą" oraz obfite „naloty" ogromnych stad kwiczołów i drozdzików rdzawo bocznych, — warte są zawsze strzału. Najwięcej kwiczołów daje Podkarpacie, a także wydmy piaszczyste z okolic Skierniewic, jałowcami obrosłe, ale nie łatwo je upolować. Jest to ptak bardzo czujny, spostrzegawczy i ostrożny, nie tak jak ufna i tak głupia jemiołuszka. Trzeba stawiać budki w jałowcach lub pod drzewami, na których się przechowały jagody, i strzelając jak do cietrzewi, można niezły plon kwiczołowej generacji zebrać.

Adam Rzewuski

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 10 listopada 1935 r. Nr. 37

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

W OSTATNICH BLASKACH JESIENI

WYCIECZKA KOŁA RODZINY LEŚNIKA Z WARSZAWY DO WILNA



Uczestnicy wycieczki na Górze Zamkowej.

Odbyta w październiku pielgrzymka leśników z Warszawy do Krakowa — na Wawel i Sowiniec, entuzjastycznie przyjęta przez warszawskie organizacje leśne i niezwykle pod każdym względem udatna, zachęciła zarząd Koła Rodziny Leśnika w Warszawie do stworzenia specjalnej sekcji turystyki, na której czele stanął p. red. Chociłowski.

Po Wawelu i Sowińcu rzucono myśl oddania hołdu sercu Marszałka Piłsudskiego, przekazanemu na wieczne czasy Wilnu, i do tego pełnego pamiątek dla Polaków pięknego miasta zorganizowano wycieczkę leśników na dzień Zaduszny. Obok głównego celu — oddania hołdu. Wskrzesicielowi Polski — organizatorom wycieczki przeświecała potrzeba zbliżenia się pracowników lasów państwowych ze stolicy i jej obrębu z kolegami, których pieczy powierzono prastare bory Wileńszczyzny, a którzy stoją tam nietylko na straży lasów państwowych, ale i na straży polskości oraz państwowości polskiej na najmilszych sercu polskiemu kresach Rzeczypospolitej. Oddając cześć należną sercu Wodza Narodu, który w tragicznych latach niewoli i rozdarcia złączył krwią bohaterów i męczenników uświęcone ziemie, leśnicy warszawscy mieli okazję złożenia hołdu tej części naszej wielkiej Ojczyzny, która przez przeciąg swych dziejów była zawsze najbardziej wysunięta na niebezpieczeństwa, a w latach niewoli cierpiała najwięcej, i tylko dzięki wielkości ducha swych synów — Kościuszki, Mickiewicza, Piłsudskiego nie utraciła nic z Jagiellonowego dziedzictwa, chroniąc przed zagładą swe świetności i wnosząc wolnej Rzeczypospolitej w darze mi-

łość Ojczyzny — najgorętszą, myśl państwowotwórczą — najpotężniejszą, ducha rycerskości — bezprzykładnego i ofiarność dla Państwa — największą.

Gdy myśli się o Wilnie, gdy patrzy się na pomniki jego dawnej świetności, targane ręką najeźdźców, i przywodzi się na pamięć jego martyrologję, mimowoli na usta cisną się wieszcze słowa Jana Kasprowicza:

„Błogosławieni, którzy w czasie gromów
nie utracili równowagi ducha,
którym na widok spustoszeń i gromów
z serc nie płynęła pieśń rozpaczy ducha...
— — — — — — — —
Błogosławieni — albowiem ich syny
sprzątają dzisiaj z ich ziaren owoce
i w zmartwychwstania porannej godzinie.
gdy złote słońce blaskiem im migoce,
wołają duchem wielkim podniesieni:
„Za ojców sprawą szczęście nas rumieni!"
Błogosławieni!

Rytmem takich myśli ukołysani, zbliżali się leśnicy warszawscy w pierwszym dniu pobytu swego w Wilnie do skąpanej w jasności i ożywionej zielenią kolumny kościoła Św. Teresy, gdzie u stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej spoczęło serce Józefa Piłsudskiego, z czcią następnie pochylali czoła przed cudownym obrazem Tej, „co w Ostrej świeci Bramie", gdzie wśród tysięcznych wotów znajduje się również dar Marszałka Piłsudskiego po wyzwoleniu Wilna przez Niego złożony. Z czcią modlitewną w pierwszym dniu pobytu w Wilnie złożyła wieniec pod sercem Marszałka Piłsudskiego przewodnicząca zarządu głównego Rodziny Leśnika w asystencji członków oddziału warszawskiego i wszystkich uczestników wycieczki. Z wielkiem również skupieniem uczestnicy wycieczki przemierzali celę Konrada w klasztorze Bazyljańskim, a potem ze wzruszeniem podziwiali niezliczone zabytki Wilna, dosłuchując się w nich ech nieprzebrzmiewającej nigdy pieśni — „arki przymierza między dawnemi a nowemi laty" — czy to w starych zaułkach Wilna, czy to w uratowanem od zagłady skromnem mieszkanku, gdzie mieszkał i tworzył Mickiewicz, czy w świątyniach wileńskich, utrzymywanych z pietyzmem, czy to na wyniosłej Górze Zamkowej i na Antokolu, czy wreszcie na najpiękniejszym z polskich cmentarzy na Rossie, spowitym w miljony jarzącego się światła, i wreszcie w ponurych trwogą przejmujących podziemiach makabrycznego Hadesu.

Wszędzie zarówno ślady świetności i wielkości, jak i rany wielkiego męczeństwa świadczyły o niespożytości ducha tego miasta, któremu myślami i sercem byli zawsze bliscy najlepsi w Narodzie...

Dopełnieniem nastroju były zebrania towarzyskie, zorganizowane przez miejscowe instytucje leśne, których serdeczność, gościnność i niezwykła troskliwość nie mogła nie ujmować za serca wszystkich uczestników wycieczki.

Szczególną opieką otaczał gości warszawskich dyrektor Lasów Państwowych w Wilnie, prezes P.W.L. p. Szemioth i jego małżonka, przewodnicząca Oddziału Rodziny Leśnika p. Szemiothowa, p. vice-dyrektorowa Hoppenowa, pp. inspektorowe Jankowska i Huszczowa, pp. Rewieńska i Osobina oraz pp. inspektorowie inż. Kubok, Huszcza, Jankowski, kierownik Zacharewicz, inż. Dankiewicz i inni.

W Trokach gościnnie podejmował uczestników wycieczki w miejscowem kasynie oficerskim K. O. P. nadleśniczy Wołczacki i leśniczowie pp. Minkiewicz i Urbanowicz. Nie zapomniano również o uczestnikach wycieczki — myśliwych i urządzono dla nich w dzień Św. Huberta polowanie w górach Ponarskich pod Wilnem, gdzie w uroczem leśnictwie opiekowali się naszemi nemrodami pp. nadleśniczy Karpiński, Włodzimierz Korsak i leśniczy Szukiel.

Trzy dni pobytu leśników warszawskich w Wilnie minęły w niezwykle miłym nastroju i pozostaną na długo w ich pamięci. Organizatorom wycieczki, jak i gospodarzom wileńskim należy się za to serdeczne podziękowanie. *K. P*

LIMBA POŚRÓD ŚWIERKÓW



pod Bojarynem w Gorganach Fot. ze zbiorów Instytutu Badawczego L. P.

WACŁAW ŚLEDZIŃSKI

LESZCZYNY - WIEŚ ŁEZ ŻEROMSKIEGO

Na drodze do Ciekot i Wilkowa, za drewnianym mostem nad przejrzystą Lubrzanką — rozłożyły się Leszczyny. Wieś cicha, spokojna, okolona ze wszystkich stron czarnemi ścianami Puszczy Świętokrzyskiej. Płynie obok niej wartko i ochoczo srebrna Lubrzanka. Płynie krzykliwie ale dumnie. Wierna królewskiej dżungli, jak Łośna, niesie poprzez świętokrzyską krainę sekrety boru i płynie, płynie hen, z doliny Wilkowskiej. Ociera się o Ciekoty, Leszczyny i płynie dalej, dalej wgłąb puszczy.

Leszczyny — smutna wieś. Ciągnie się w pasie leśnym od Kielc po Łagów. Chałupy rozrzucone ma skąpo w dolinie Łagowskiej — sercu Gór Świętokrzyskich.

Chałupy — mój Boże: sama nędza.

Słomiane kaptury z kominami, małe prostokątne okienka, pokrzywione ściany, wrosłe głęboko w ziemię: chałupy — mój Boże: sama nędza...

Kościół parafjalny — staruszek trzysta trzydziestopięcioletni, to najwspanialszy skarb całej leszczynieckiej okolicy. Zbudował go w 1600 roku przełożony kolegiaty kieleckiej Andrzej Zagórski „dla chwały Boga i pożytku ludu w lasach pobliskich zamieszkałego".

×

Była niedziela: biły dzwony. Dźwięk moździeży rozniósł się ponad całą leśną krainę i wracał echem. Lud zbiegł się do świątyni, gdzie już od rana śpiewał chór dziewcząt i chłopaków. Przyszły baby w kolorowych zapaskach i chustach, chłopy — w wysmalcowanych butach i lnianych koszulach. Nabożnie weszło wszystko do świątyni, uklękło na oba kolana. A dzwony biły wciąż, wydawały najczystsze dźwięki i hen, w bezkresy niosły głos życia Leszczyn.

×

Sto kroków od kościoła, głębiej w las, leży cmentarz. Krzyże — proste, drewniane. Wicher—gość puszczy, porozdmuchiwał mogiły, poprzewracał krzyże i tylko gdzieniegdzie zostawił grób i krzyż.

Wśród zmiecionych nielitosnym wichrem, zginęły mogiły matki i ojca Stefana Żeromskiego.

Cmentarz — stary i nowy — jest ogromny. Na nowym łatwiej jeszcze byłoby odszukać miejsce po zniesionej mogile, ale na starym, zapomnianym — ?......



Góra Radostowa, nad doliną Wilkowską. Miejsce z którego Żeromski w latach chłopięcych obserwował piękno puszczy Świętokrzyskiej.

Starzy gospodarze z Leszczyn, z Ciekot, albo z Wilkowa pamiętają śmierć i grzebanie rodziców wielkiego piewcy Świętokrzyskiej krainy. Któż jednak wskaże dziś miejsce po mogiłach, które wiatr rozdmuchał razem z setkami i tysiącami mogił!...

Miejsca dokładnego dziś niema. Pozostała tylko jedna istotna prawda: rodzice Żeromskiego leżą na cmentarzu w Leszczynach. Teraz nikt nie potrzebuje już szukać tych grobów. Ich mogiłą jest cmentarz leszczyniecki, którego nie rozdmuchał wicher i który — nie zginął.

×

Jak pochowano matkę pisarza — ludziska ciekoccy i wilkowscy pamiętają słabo. Zachowała się jednak lepsza pamięć o ojcu, Wincentym Żeromskim.

Posąsiedzku z byłym dworem Żeromskich w Ciekotach ma swoją chałupę i kawałek gruntu 85-letni Michał Kmieć. Pamięta on przeszłość ciekocką Żeromskich i całą młodość Stefana.

Chudy, wygłodzony starzec nie podnosi się już z łóżka. Przykryty połataną płachtą leży nieruchomo, tylko w żółtych, kościstych rękach trzyma długi różaniec z paciorkami i krzyżykami i cicho zupełnie szepce coś spieczonemi gorączką wargami. Skończył, przeżegnał się, a potem otworzył szeroko oczy:

— Gość w dom, Bóg w dom.

— Pamiętacie, gospodarzu, Żeromskich?

— O, jeszczeby nie! Pana dziedzica to ja nigdy nie zapomnę. Mam jeszcze do dziś pamiątkę na ramieniu. Jakeśmy nieśli własnoręcznie trumnę pana dziedzica, to mi się na ramieniu jakieś ścięgno oberwało i cały rok stękałem. Chcieliśmy tak nieść pana dziedzica do samych Leszczyn, ale ciężko nam było, iśmy od krzyża furmankom zawieźli.

Stary Kmieć zasmucił się. Oczy zaszły mu łzami.

— Panicz, Stefcio, szedł za trumną i tak płakał, ślochał, a mnie było go więcej żal, jak samego pana dziedzica. Jakeśmy zajechali do Leszczyn i spuścili trumnę do dołu koło grobu pani dziedziczki, panicz rozpłakał się, jak dzieciak. Już ksiądz dobrodziej odprawił wszystko i my zasypujemy trumnę ziemią, a tu panicz ukląknął, podniósł pięści do góry i krzyknął, aż się w całych Leszczynach rozległo: Och, co za sprawiedliwość!

Starowina opowiedział to z uczuciem, sam się rozpłakał i oczy otarł sobie rękawem.

×

Nad Leszczynami przeszło już sto burz i wichrów. Poprzewracały się sosnowe krzyże, wiatr rozniósł mogiły, a kurzem ich zasypał świętokrzyskie bory; zrównała się powłoka leszczynieckiego cmentarza.

Przyszedł raz do Leszczyn Stefan Żeromski.

Był już wielkim pisarzem.

Przyszedł na cmentarz, aby odszukać groby rodziców. Chodził długo, szukał, sprawdzał w książkach parafjalnych. Ale nie było śladu.

Wiekowy żebrak, Tomasz Mural, który był dozorcą cmentarza i szukał grobów razem z Żeromskim, wygrzebuje z wątłej swojej pamięci nić wspomnień.

— Chodziliśmy z panem Żeromskim po cmentarzu ze dwie godziny. Denerwował się, że nie mogliśmy znaleźć. Mówił, że, jak znajdzie groby rodziców, postawi pomnik...

×

Niedaleko cmentarza płynie Lubrzanka. Wybiega prosto z lasu i ginie prosto w lesie.

Z kościoła parafjalnego wypływają dźwięki dzwonów. Łączą się z szumem Puszczy Świętokrzyskiej i Lubrzanki. Tworzą pieśń krainy Stefana Żeromskiego.

Kielce, październik 1935.

MIGAWKA BIAŁOWIESKA

Turystyka na terenie Białowieży poczyniła wciągu ostatnich kilku lat znaczne postępy. Ważną jest nie tylko „ilościowa" strona tych postępów, lecz również strona „jakościowa". Otóż najlepszą charakterystyką owej strony „jakościowej" jest bardzo silny wzrost elementu szkolnego, poczynając od szkół powszechnych, a kończąc na szkołach wyższych. W szkolnictwie wyższem duży stosunkowo odsetek dała w r. b. zagranica, a szczególnie nasi sąsiedzi z Prus Wschodnich — Niemcy. Ciekawą może rzeczą będzie dla czytelników „Ech Leśnych" dowiedzieć się nieco szczegółów o tem, jak wygląda realizacja takiej cudzoziemskiej wycieczki przez jej kierowników na miejscu w Białowieży.

X

Za t. zw. Domem Świty na terenie znanego nam dobrze parku pałacowego wre praca. Zarówno studenci, jak i studentki przyjmują czynny udział w przygotowaniu obozowiska. Raz po raz pada krótka, zwięzła komenda z ust młodego energicznego prof. M. Szybko wyrastają namioty, a z paleniska zaimprowizowanej kuchni polowej wystrzela wgórę smuga niebieskiego dymu. Niezadługo bucha z kotła para, drażniąc mile powonienie zapachem przypraw sporządzanej przez koleżanki wieczerzy. Jeszcze one tylko krzątają się wokoło ogniska. W oczekiwaniu na bliską chwilę posiłku rozsiada się całe towarzystwo półkolem; niektórzy wolą wyciągnąć się obok na trawie. W środku półkola zajął miejsce starszy pan, botanik-amator, a z zawodu prawnik, który wziął udział w wycieczce na zaproszenie prof. M. Bierze w rękę zeszyt oraz plik notatek i zaczyna — poprostu wykład. Zalega cisza, gdyż wszyscy słuchają z uwagą słów starszego pana i tylko trzask iskier w ognisku lub szybko tłumiony ręką brzęk jakiegoś naczynia przypomina, że równolegle ktoś nie zasypia „gruszek w popiele". Starszy pan informuje przedewszystkiem, jaki plan zwiedzania Puszczy ustalono w porozumieniu z Kierownictwem Parku Narodowego, a potem daje krótką charakterystykę jutrzejszej trasy. Opowiada, co się na niej zobaczy, na co należy zwrócić szczególną uwagę, wyjaśnia, jaki fragment całości stanowić będzie jutrzejsza tura. Opowiadanie jest przeplatane cytatami z prac prof. Paczoskiego i innych autorów, powoływaniem się na te czy inne nazwiska badaczy puszczańskich". Z krótkich pytań, odpowiedzi i wymiany zdań pomiędzy sobą odnosi się wrażenie, że ci ludzie znają już Puszczę nawylot, że niema dla nich w niej nic niewiadomego. I ma się jeszcze jedno wrażenie: że ci ludzie przyjechali do Puszczy *przygotowani*, że wiedzą *poco przyjechali.*

Sygnał do wieczerzy! Jedna partja, a potem druga. Teraz rozmowa wkracza na inne tory. Koleżeńskie przygadki wywołują wybuchy śmiechu. Jest wesoło i dobrze. Śmieje się i prof. M. i starszy pan. A po kolacji jeszcze „Uwaga!" — i dokończenie przerwanego wykładu o tem, co ma być jutro. Potem pomaganie koleżankom przy sprzątaniu i zmyciu naczyń, przekomarzanie się przy ustalaniu menu na posiłek ranny, potem dyskretny śpiew chóralny i — „załadowanie" się do worków pod namiotami. Zalega cisza. Tylko na tle nocy żarzy się czerwień dogasającego ogniska, z którego pryska jeszcze od czasu do czasu jedna, druga skra...

Umówiliśmy się na 3-cią rano. Zjawiam się według umowy. Przy namiotach już gwarno. W nocy oblazły koleżanki mrówki. Niegodziwe! Szybko kończy się śniadanie i wyruszamy. Brzask słońca zastaje nas już w Parku Narodowym. Zwracam uwagę na system prowadzenia wycieczki. Gdy coś mówię, otacza mię wkoło cała gromadka kolegów i koleżanek. Potem następuje zwrócenie uwagi przez prof. M. lub starszego pana-botanika na ten lub inny charakterystyczny szczegół, szereg zapytań i odpowiedzi. W miejscach specjalnie ciekawych starszy pan wyciąga notatki, czyta krótkie dotyczące ustępy z różnych prac i objaśnia, poczem następuje sprawdzenie przeczytanego. Cała gromadka rozbiega się wkoło. W rękach prawie każdego widzi się kajet i ołówek, gdyż rzucane objaśnienia i spostrzeżenia są skwapliwie notowane. Teraz każdy wymienia głośno, co spostrzegł w runie, a starszy pan poleca asystentce prof. M. zapisywać całą litanję wywoływanych gatunków roślin. Po pewnym czasie okazuje się, że nie znaleziono tego czy innego składnika w studjowanym zespole roślinnym. Prof. M. zauważa, że skoro ów składnik jest wymieniony, to bezwzględnie musi być, i należy go odnaleźć. Objaśnia nieznającym danej rośliny, jaki jest jej wygląd zewnętrzny, jakie posiada kwiaty. Wszyscy szukają. Szukają uporczywie i nieraz z wielkim mozołem dopiero znajdują. Zbiegają się wszyscy i oglądają skwapliwie. A jeżeli ktoś znajdzie roślinę, której autor nie wymienił w opisie zespołu, to dopiero sensacja, i — dążenie do logicznego wytłumaczenia sprawy. Od czasu do czasu sporządza się zdjęcia ciekawych objektów botanicznych. Z prawdziwą przyjemnością jestem obecny w tem gronie i czuję, że mimowolnie sam staję się jednem z kółek tego precyzyjnie funkcjonującego mechanizmu, jaki przedstawia w ten sposób zorganizowana wycieczka. Przy tem wszystkiem nie brak w odpowiednich momentach prawdziwego humoru, a już nigdy koleżeńskiej uprzejmości i życzliwości. Zamiłowanie do obranego kierunku w zawodzie, żywe zainteresowanie tematem wycieczki i chęć jaknajlepszego wyzyskania pobytu na niej przebija w każdym szczególe. Tak pojęta, przygotowana i wykonywana wycieczka, bezsprzecznie da spodziewane wyniki!

Na jeden z dni pobytu wypada przejście przez 1500-hektarowe bagno Dziki Nikor, by dostać się do jodeł na Cisówce. W przeddzień zwracam uwagę, że zamierzona wycieczka nastręczy sporu trudu i będzie wymagała dużej wytrzymałość, nie mówiąc już o tem, że trzeba będzie brnąć na długości kilku kilometrów nawpół rozebranym. Nikogo to nie przeraża, ani zniechęca, — wprost przeciwnie. Na drugi dzień wszyscy w komplecie stoją do wymarszu. Zaopatrzeni na miejscu w długie kije, koleżanki w kostjumach narciarskich, a koledzy — w kurtkach i kostjumach kąpielowych, wyruszają gęsiego na bagno. Nie wszyscy dobrnęli do jodeł, gdyż brakło im siły fizycznej; niektórzy pogubili w błocie buty, tak, że wracali z tej eskapady nabosaka lecz — nie było nikogo, ktoby się nie cieszył z pobytu na Dzikim Nikorze i u jodeł. Wracali śmiertelnie znużeni i niebywale zadowoleni.

I tak dzień w dzień przez 6 dni zrzędu. Przeszło 200 fotografji kolorowych różnych botanicznych rarytasów puszczańskich, nie licząc fotografji zwykłych, kilkanaście zapisanych notatkami botanicznemi kajetów, bogate zielniki, niezapomniane dla obu stron wrażenia oraz radość z naocznego poznania pięknej Puszczy — oto bilans wycieczki.

I jeszcze jeden szczegół. Starszy pan-botanik znalazł ku swej wielkiej radości roślinę, której było brak w zbiorach Muzeum Puszczańskiego. Wyjeżdżając, zostawił do mojej dyspozycji jeden pięknie spreparowany egzemplarz.

Gdy po 6 dniach pociąg ruszył z rampy zrobiło się nam żal, że koleżanki i koledzy odjeżdżają. Na szczęście, profesor M. obiecał przyjechać ponownie na studja bardziej szczegółowe. Czekamy!

J. J. K.

POWRÓT TARPANA DO PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Puszcza Białowieska, słynąca od wieków ze swego zwierzostanu — z królewskim żubrem na czele, była ostatnią ostoją dzikiego konia — tarpana leśnego — Equus Gmelini subsp. silvatica. Ostatnie wiadomości o dzikich koniach, przebywających na wolności zawdzięczamy bar. Brinckenowi (1828), który stwierdził ich występowanie na podstawie szeregu poważnych źródeł — jeszcze w siedemnastem stuleciu. Dotyczyło to Puszczy Białowieskiej i Litwy północnej, gdzie spotykano je 40 lat przed jego czasami. Później ostatnie tarpany białowieskie umieszczone zostały w zwierzyńcu hr. Zamoyskich pod Zamościem. Opis tego zwierzyńca podaje Kajetan Koźmian w swoich pamiętnikach za okres 1780 — 1815 r., którego słowa pozwolę sobie przytoczyć w dosłownem brzmieniu. „O trzy mile od Zamościa pamiętam zwierzyniec, obszerny na milę, i cały oparkaniony dokoła, do którego strzeżenia były pewne wsie przeznaczone. Tam utrzymywało się mnóstwo zwierza różnego rodzaju, jako to: jelenie, sarny, daniele; krwiożerce, jeżeli się przypadkiem znalazło, wytępiano. Niedźwiedź raz się wdarł przez parkan, zaraz go ubito. Chowały się tam i mnożyły dzikie konie, które widziałem. Postać ich mała, jak koni włościańskich, lecz osiadłe, krępe i z grubą. lecz gładką nogą, siły wielkiej, sierści jednakowej karo-myszatej. Dopiero je w nieodległych czasach wygubiono (pozbawiono się), podobno dla tego, że w zimie potrzeba była dla nich szopy sianem opatrywać."

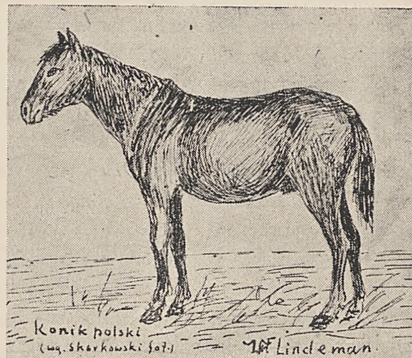
Równie doniosłe, a bodaj jeszcze większe znaczenie ma wzmianka o Zamościu podana przez Hacqueta w jego opisie podróży do Sarmacji w latach 1791 — 93, gdzie szczególnie ciekawą jest charakterystyka zewnętrznego wyglądu tarpana, którego swoistemi cechami wg. autora są: niewielki wzrost, szaro-brunatna maść, duża gruba głowa, krótkie włosy grzywy i ogona oraz obecność brody u ogiera. Zanim rozpatrywać będziemy wyniki, osiągnięte przez poszczególnych badaczy, którzy wyjaśnili kwestję pochodzenia konika polskiego oraz innych zbliżonych do niego ras, opiszę dalsze losy tarpana aż do chwili obecnej. Jak widzimy z przytoczonych wyżej słów Koźmiana, koniki w zwierzyńcu zamojskim zlikwidowano, a mianowicie oddano je okolicznym włościanom, którzy z natury rzeczy nie utrzymali tego gatunku w czystym stanie. Krew tarpana, pomimo licznych naleciałości, dotychczas silnie się przejawia



Tarpan.

wśród pogłowia końskiego w okolicy Biłgoraja, co oświetla w swoich licznych pracach na ten temat prof. Tadeusz Vetulani, propagator hodowli wyodrębnionego konika polskiego i odkrywca podgatunku tarpana leśnego (subsp. silvatica). Chwila obecna w dziejach tarpana leśnego może być momentem przełomowym i niezwykle doniosłym. Dzięki staraniom prof. Vetulaniego i przychylnemu zwykle do spraw tego rodzaju stanowisku Administracji Lasów Państwowych, potomkowie dzikiego konia — małe niepozorne koniki, rozsiane po wsiach powiatu biłgorajskiego, które zachowały najwięcej cech pierwotnych swego przodka, może zostaną zainstalowane w Puszczy Białowieskiej. Hodowla metodą selekcji kombinacyjnej, pozwoliłaby na wybór z pośród uzyskanego potomstwa osobników, posiadających wybitniejsze cechy zewnętrzne tarpana i zasługujących na dalszy chów.

Podobna akcja prowadzona jest obecnie w Niemczech w zwierzyńcu Schorfheide, gdzie udało się otrzymać dość pomyślne rezultaty. Teraz uczynimy krótki przegląd wyników osiągniętych dotychczas przez różnych badaczy zarówno w dobie dzisiejszej, jak i w czasach zamierzchłych....



Konik polski.

We wschodniej Europie — od Bałkanu przez Polskę do Litwy północnej — występuje rasa drobnych krępych koni, która na zachodzie ma swego odpowiednika w kucu (pony). Pokrewne rasy spotykamy w Skandynawji i Szkocji, a także w Islandji, gdzie zachowała się ona najlepiej. W Polsce rasa ta znana jest pod nazwą „konik polski". Do jej wyodrębnienia przyczynili się nasi badacze — Vetulani, Marchlewski, Skorkowski, przyczem stwierdzone zostało szerokie występowanie przodków konika w Europie Środkowej w okresie bronzu. Uważano dawniej (szereg uczonych angielskich), iż dzikie konie — tarpany południowej Rosji nie stanowią odrębnego gatunku, a są zdziczałemi mieszańcami. Dlatego też uważano kuce północne i naszego konika za potomków jakiejś innej rasy spokrewnionej z ciężkim koniem zimnokrwistym, którego krwią próbowano polepszać wymienione rasy, doprowadzając w ten sposób tylko do bardziej skomplikowanej ich gmatwaniny. Dopiero w ciągu tego dziesięciolecia uczeni wiedeńscy — profesorowie Antonius i Adametz na podstawie źródeł rosyjskich wykazali, że tarpan stepowy był odrębnym gatunkiem — punktem wyjścia dla wielu ras ciepłokrwistych orjentalnych. Antonius, nazwał ten gatunek na cześć jego odkrywcy Gmelina (1769) Equus Gmelini. Tarpan stepowy występował na zachód od Wołgi. Południowa granica Kubani była również kresem jego rozsiedlenia. Od południa i od wschodu graniczył z nim drugi gatunek konia dzikiego — Equus Przewalskii, różniący się od szaro-myszastego tarpana, posiadającego grzywkę czołową, płową maścią i brakiem takiej grzywki. Ostatnie dzikie tarpany stepowe żyły jeszcze w 70 tych latach XIX wieku, a pojedyncze okazy udomowione spotkać można było całkiem niedawno.

Na podstawie licznych źródeł i opisów tarpana leśnego i stepowego udało się wykazać, jak już wspominałem, iż tarpan stepowy i przodek naszego konika oraz kuców północnych stanowiły jeden gatunek, którego podgatunek leśny występował w puszczach Europy Środkowej. We wszystkich opisach, które zachowały się od czasów najdawniejszych, prawie jednozgodnie podawane są następujące cechy: niewielki wzrost, duża głowa z szerokiem czołem, ostre niewielkie uszy, stojąca grzywa zachodząca na czoło, krótki ogon, silna budowa

ciała i kończyn oraz myszasta maść i obecność ciemnej pręgi wzdłuż grzbietu. Pewne rozbieżności w opisach wynikały najczęściej z nieprawidłowego tłumaczenia lub pojmowania wyrażeń — j. np. wyraz „bułany" był pojęty przez zasłużonego badacza Rüngera w znaczeniu współczesnem — jako płowy, dawniej zaś wyraz ten „falb" miał szersze znaczenie i obejmował wszystkie odcienie od myszastego do płowego. Podobne opisy Gmelina, a później Simonowa i Moerdera odnoszą się do tarpana stepowego, przyczem ci ostatni jako cechę charakterystyczną podają również czarne ubarwienie nóg, a Gmelin — włochatą sierść, tworzącą w zimie prawdziwe futro. Podane wyżej cechy charakterystyczne tarpana znaleźć możemy w opisach Albertusa Magnusa (1193 — 1280), bar. von Herbersteina (1557), Hacqueta i Koźmiana, wspomnianych wyżej, M. Hutten-Czapskiego i wielu innych. Bardzo wyraźne dowody bytowania dzikich koni na Litwie i w Prusach Wschodnich znajdujemy w pracy Rüngera, który wspomina o polowaniach na tego rodzaju zwierzynę. Wzmianki te odnoszą się do miejscowości Ełk, Węgobork, Ragneta, Taplacken (pierwsza połowa XVI wieku). Polowano na dzikiego konia podobnie, jak na inną grubą zwierzynę, i dbano o jego ochronę. O cenności ówczesnych dzikich koni świadczy szereg dokumentów, wykazujących, iż uważano tarpana za wspaniały dar. Z dokumentów malborskich dowiadujemy się np., iż w r. 1403 Komtur von Balga przesłał Wielkiemu Mistrzowi Konradowi von Juningen dzikiego konia jako podarek wielkanocny. (Rünger).

Równie ważnem źródłem, jak różne notatki, były liczne wizerunki i rzeźby z pośród których trafiają się podobizny pochodzące z okresu paleolitycznego wyryte na płytach kamiennych z trafnem ujęciem cech tarpana. Wszędzie uwidoczniony jest charakterystyczny garbaty profil jego głowy i szerokie czoło, oraz broda u ogiera. Reasumując wszelkie dane nagromadzone przez dawnych badaczy i podróżników i studjując wyniki uzyskane przez uczonych doby dzisiejszej, widzimy, że jednolitość gatunkowa tarpana została udowodniona. Miejmy nadzieję, że tarpan leśny, różniący się od stepowego pewnemi szczegółami w budowie czaszki i ogólnym mniej prawidłowym i zgrabnym pokrojem, odrodzić się będzie mógł dzięki inicjatywie Administracji Lasów Państwowych i prof. T. Vetulaniego—w Białowieży, ostatniej ostoi, gdzie ongiś dziki jego przodek występował.

Inż. Wł. Lindeman.

WYNALAZCZOŚĆ W LEŚNICTWIE

Piękną myśl rzucił p. inż. M. Sosnowski w swym artykule, umieszczonym w Nr. 1 „Niwa Leśna" 1931 r. p. t. „O wynalazczości w leśnictwie".

Z żalem stwierdzić można, że tak cenna myśl przeminęła bez echa. Czy nie należałoby tego projektu przyjąć za granitowy fundament i na nim zbudować świątyni dokąd podążałyby myśli nowe utalentowanych jednostek — ku chwale leśnictwa polskiego. Zupełnie słusznie pisze p. inż. Sosnowski, że częstokroć cenne zdobycze z dziedziny leśnictwa giną, nie wychodząc poza granice leśnictwa lub obchodu, z krzywdą i szkodą zarówno dla polskiego leśnictwa, jak i dla samych projektodawców i wynalazców. Działa tu nietylko nieśmiałość ludzka, lecz w wyższym jeszcze stopniu niechęć narażania się na złośliwe krytyki i śmieszność ze strony swych kolegów, gdyż otaczający ogół niechętnem okiem patrzy na odznaczające się wyczyny innych. Dobrze byłoby, gdyby istniała taka instytucja, utworzona przy Dyrekcji Lasów Państwowych, lub też przy Zarządzie Głównym Związku Leśników, dokąd zainteresowani, bez żadnego skrępowania, mogliby zgłaszać swe projekty. Niechby w pewnym ściśle oznaczonym terminie, przynajmniej raz do roku — specjalna komisja techniczna, składająca się z inżynierów i praktyków, badała nadesłane projekty i zpośród nich wybierała tylko rzeczy wartościowe. Niechby następnie zajmowała się popularyzacją i ułatwieniem ich zbytu (nie wykluczone byłoby tu pewne wynagrodzenie dla wynalazcy, któryby czerpał ze swego pomysłu odpowiednie zyski). Zaznaczam, że Ministerstwo Komunikacji od paru już lat wprowadziło ten system badania wynalazków, zgłoszonych przez pracowników kolejowych — i rok rocznie w miesiącu grudniu badane są komisyjnie wszystkie projekty, a zasługujące z pośród nich na wyróżnienie — nawet nagradzane.

Nieujawnianie na światło dzienne przez służbę leśną niektórych nawet wartościowych pomysłów i spostrzeżeń, powstało stąd, że utarło się mniemanie, że twórczość wynalazcza bezspornie należy do tej tylko grupy ludzi, która posiada wyższe studja i może się poszczycić „dyplomem inżynierskim". Bo cóż taki gość, nieposiadający wyższego wykształcenia? Czyż może stworzyć coś nowego i użytecznego?! Niepomiernie błędne jest takie mniemanie, bo czyż istnieje taka wyższa uczelnia, gdzie uczonoby słuchaczów robienia wynalazków? Wykształcenie a wynalazczość to dwie sprawy odrębne, najmniejszej łączności z sobą niemające, zależne tylko od wrodzonych zdolności indywidualnych, od specjalnego, że się tak wyrażę, ukształtowania umysłowości — przez samą Naturę. O ile więc ktoś ze zwykłych śmiertelników wydobędzie na światło dzienne swój projekt jakiegoś nowego wynalazku, to choćby on był dobry, po przesianiu go przez inżynierskie sitko — często traci zupełnie na swej wartości i jako produkt bezwartościowy przechodzi w mrok zapomnienia.

Tego właśnie obawiają się funkcjonarjusze leśni! Toć *leśnictwo polskie* w całym ogromie różnych gałęzi pracy, pod względem ulepszeń i wynalazków, znajduje się napewno na *ostatniem miejscu!* A dlaczego? Odpowiem: dajmy możność swobodnego wypowiedzenia się pewnym jednostkom, *ogłośmy ankiety lub konkursy na ulepszenia istniejących już przyrządów*, lub podanie nowych projektów, a przypuszczam, że w tak wielkiej liczbie funkcjonarjuszów leśnych, znajdzie się sporo jednostek, które nadeślą dobre rozwiązania, a pomiędzy temi dobremi będzie i najlepsze, które należycie rozwiąże sprawę.

Czyż tak genjalni ludzie, jak Stephenson i Edison, którzy zostawili po sobie całej ludzkości wiekopomne pomniki, byli inżynierami? Do tych wielkich odkryć doszli drogą praktyczną, polegając jedynie na zdrowym rozsądku i szybkiej orjentacji.

Czyż posiadamy jakikolwiek przyrząd pomocniczy przy wykonywaniu prac w [illegible] — własnego pomysłu? chyba nie! O ile coś potrzeba, sprowadza się z zagranicy i płaci wielkie sumy, a temsamem, dając możność zarobkowania obcym bezrobotnym, przyczyniamy się do tego, że nasi robotnicy w kraju cierpią nędzę.

Przypuszczam, że tych parę słów napisanych przezemnie nie pozostanie głosem wołającego na puszczy i trafi do czynników miarodajnych, które, umiejętnie ująwszy sprawę, przyczynią się tem samem do wielkiego dzieła.

M. D. leśniczy.

S. A. OSSENDOWSKI.

WIDMO MORDU

Opowiadanie.

Śnieżyca szalała przez cały dzień. Ledwie wysypały całą swoją zawartość brzemienne śniegiem, szare, ciężkie chmury — uderzył ostry mróz.

Puszcza stała w białej, srebrzystej szacie. Świerki opuściły do ziemi pochylone pod ciężarem białych czap, szerokie łapy.

Nagie gałęzie drzew i olch puszystą okryły się powłoką, a cienkie ich pędy — sadzią iglastą.

Wszystko znikło pod grubą warstwicą śnieżną.

Pod śniegiem ukryły się kępy, szczecina chwastów, sucha leżanina i drobna porośl.

Na skraju puszczy wyrosły dymiące się na ostro podciętych „ganach" wydmy rozwichrzone.

Wszystko, co żyło, ukryło się w gąszczu gałęzi świerkowych, w haszczach młodniaka, po dziuplach wąwozach, po rozłogach konarów i pod zwisami kłód butwiejących.

Gdy zachodzące słońce pozłociło i szkarłatem i fjoletem ożywiło śnieżną szatę puszczy, na krótka chwilę odżyło wszystko.

Z piskiem i turkotaniem przefrunęło stadko dumnych gilów.

Skrzeknęła sójka a sroka odpowiedziała jej wrzaskiem bezmyślnym.

Drobiazg skrzydlaty, szczebiocząc i furkając, przelatywał z drzewa na drzewo.

Z dziupli śmignęła wiewiórka, dała kilka susów i, znacząc się rudą kitą, wpadła z powrotem do nory.

Grzęznąc w śniegu i prychając cichutko, przekicał zając, szukając przywalonego śniegiem grządu.

Zakłochtały głuszyce w gęstej porośli osiki i poczęły przewalać się po kępach, dążąc tam, gdzie krótkim chrząknięciem odezwał się kogut.

Pociekły ukrywające się na skraju puszczy kuropatwy, śpiesząc na pole.

Wreszcie złoto i szkarłat słoneczny wsiąknął w fjolet zmierzchu.

Półmrok tajemniczy, jakgdyby strugami wyplusnął z ciemniejących coraz bardziej ostępów kniei.

Wtedy furknęły gdzieś w gąszczu jarząbki i, cicho popiskując, mościć się jęły na długie godziny nocne.

Z łopotem i ochrypłem krechtaniem podniosły się z ziemi głuszcze i rozsiadły się po gałęziach świerków, wsuwając się w ich mrok żywiczny.

I oto noc zapadła, ciemna i milcząca już...

Na świerku, gdzie przyciśnięty do pionu usadowił na nocleg stary głuszec-kogut, cisza panuje, bo ptak, strzepnąwszy pióra, głowę pod skrzydło podwinął i usnął.

Nagle z tej samej gałęzi, na której mi to narość czarna tkwił głuszec uśpiony, jęły spadać płatki śniegu i twarde, lodowe iglice.

Z pod śnieżnej czapy wyjrzała drapieżna głowa kuny, zamajaczyło żółte jej podgardle i drgnął koniec puszystego ogona.

Zmrużyła płomienne ślepie, pełne żądzy krwi i mordu, i zmarszczyła pyszczek. Nie pomyliła drzewa. Dobrze upatrzyła sobie świerk, gdzie od kilku już dni zapadało na noc stare kogucisko.

Zawczasu ułożyła się kuna na konarze, przyciśnięta do rozpękanej jego kory.

Śnieg przysypał drapieżnika i ukrył od najostrzejszego nawet oka.

A teraz wychynęła z pod białego kopca, co wyrósł nad nią.

Widmo mordu i drapieżności symbol!

Sunie, jak wąż, czołga się bezszmernie, hamując oddech i drżąc z chciwości.

Już... już... jeden tylko skok i wbije zęby w kark śpiącego ptaka, wraz z nim stoczy się w nadmuchy miękkie i zbroczy je świeżą, gorącą krwią...

Pręży się kuna, nieruchomemi źrenicami przeszywając ciemność nocną, wpiera mocniej tylne łapy w chropowatość kory, aby skoczyć i zabić...

— K-che... k-che — k-che! — rozdziera nagle ciszę kniazienie zająca, którego lis przydybał, czy może łasica, skoczywszy mu na grzbiet, zdusiła.

Głuszec szarpnął się nagle, z łopotem ciężkim i głuchym, trwożnym okrzykiem zerwał się z drzewa i dał nura w mrok.

Kuna, marszcząc drapieżny pyszczek, warczała cicho

Jakgdyby ktoś wprawny szybko uderzał w mały bębenek — tak to warczała wściekła, w nadziejach zbrodniczych zawiedziona kuna.

SPADAJĄ LIŚCIE..

Spadają cicho pożółkłe liście
Z umarłych drzew,
Las szumi dziwnie i uroczyście,
Umilkł już ptasząt śpiew.

Włóczą się sennie smętne opary
I mleczne mgły.
Spadają cicho pożółkłe liście
Umilkły szmery, szepty i gwary...

Włóczą się sennie smętne opary
Migocą rosy łzy.
Zwolna z wieczornych wypływa mroków
Listopadowa noc.

Słyszę samotnych szelest jej kroków
Kiedy z wieczornych wypływa mroków
Jak tajemnicza moc.
Snują się wokół dziwy, straszydła,

Coś w trawie lśni,
Noc las otula w drapieżne skrzydła,
Snują się wokół dziwy, straszydła...
Samotne serce drży.

Wiatr zimny powiał. Z cichym szelestem
Znów spada liść.
Pusto, ponuro. Czemu tu jestem?
Wiatr strąca liście z cichym szelestem.
Dokąd mam w trwodze iść?

Czy pójdę w lewo, czy pójdę w prawo
Wszędzie spotykam mrok.
Świat się przesłonił mgławicą łzawą,

Czy pójdę w lewo, czy pójdę w prawo
Próżno wytężam wzrok.
W sercu mam pustkę, rozpacz, zwątpienie
A w oczach łzy.

Wokoło widzę ponure cienie,
W sercu mam pustkę, rozpacz, zwątpienie
Boże, dopomóż mi!

KRYSTYNA EYSMONTÓWNA

Z CAŁEJ POLSKI

PEŁNOMOCNICTWA DLA RZĄDU

Uchwalone przez Sejm pełnomocnictwa dla rządu były w ubiegłym tygodniu przedmiotem obrad komisji Senatu, poczem we wtorek przyjęte zostały znaczną większością głosów przez plenum Senatu.

W czasie dyskusji nad pełnomocnictwami Senat zalecił rządowi ulepszyć aparat administracyjny, szukać źródeł oszczędnościowych w budżetach kolei, ubezpieczeń społecznych i samorządu, a następnie zaniechać niepotrzebnych, a zbyt kosztownych inwestycyj.

RZĄD A OBNIŻKA PENSYJ

Vicepremjer i minister skarbu inż. Eugenjusz Kwiatkowski przyjął w ubiegłym tygodniu delegację Centralnej Rady Pracowniczej, która oświadczyła się przeciw obniżce uposażeń i emerytur, podkreślając, że dotychczasowe ciężkie ofiary pracowników nie przyniosły dodatnich wyników gospodarczych. Vicepremjer w odpowiedzi wykazał konieczność zrównoważenia budżetu, wskazując, iż obarczenie świata pracowniczego „jest ciężkie, ale ograniczone w czasie". Minister zapewnił, iż najniżej uposażeni będą najmniej obciążeni oraz, że będzie dążył, by przez równoczesną obniżkę komornego, zwolnienie od podatków lokali mniejszych oraz zniżkę cen niektórych artykułów przemysłowych przynajmniej częściowo zrównoważyć budżety pracowników. Co do reformy ustawy emerytalnej, to vicepremjer oświadczył, iż zmiany idą w kierunku ustalenia górnej maksymalnej granicy uposażeń emerytalnych oraz w kierunku rewizji obliczania lat służby zaborczej do emerytury. W żadnym wypadku nikt z obecnych emerytów nie będzie pozbawiony zaopatrzenia. Podniesienie minimum uprawniającego do emerytury z 15 na 20 lat nie jest brane pod uwagę.

Ponadto rząd zmobilizuje pewne sumy na oddłużenie pracowników umysłowych.

OBCHÓD ŚWIĘTA 11-GO LISTOPADA

Tegoroczne święto 11-go listopada poświęcone zostanie w całej Polsce pamięci Józefa Piłsudskiego.

W dniu tym — głosi odezwa stołecznego komitetu obchodu święta Niepodległości — odsuńmy od siebie wszystkie sprawy powszednie. Poświęćmy go uczczeniu pamięci Wielkiego Marszałka przez złożenie hołdu sztandarom wojskowym i okazanie miłości armji. Uczcimy wspaniały dorobek pracy nad rozbudową gospodarstwa krajowego do potrzeb wszystkich żądnych pracy obywateli. Wyjdziemy na plac rewji, na ulice i zgromadzenia, by dać wyraz decyzji, że nie utyskiwaniem ale działalnością, nie biadaniem, lecz czynem wypełnić chcemy rzeczywistość w Polsce ku sławie imienia polskiego, ku potędze Rzeczypospolitej, dla okazania wierności przykazaniom Józefa Piłsudskiego.

Na ten dzień również wystąpił z odezwą Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego, wzywając ogół do ofiarności na cele uwiecznienia pamięci Wodza Narodu.

UKŁAD Z NIEMCAMI

W ubiegłym tygodniu zawarty został układ handlowy między Polską a Niemcami.

Układ przewiduje eksport produktów rolnych oraz drewna polskiego na sumę do 100 miljonów złotych rocznie, wzamian za fabrykaty niemieckie.

UNIEWINNIENIE LEKARZA

W Warszawie odbywał się proces prof. dr. Meissnera, oskarżonego o spowodowanie śmierci przez operację jamy ustnej znakomitego malarza dekoratora Wincentego Drabika. Lekarz, potępiony przez opinję fakultetu medycznego uniwersytetu Jagiellońskiego został uniewinniony przez Sąd Okręgowy w Warszawie. Sąd ten, opierając się na opinji ekspertów, doszedł do wniosku, iż śmierć Drabika nie była bezpośrednim skutkiem dokonanej operacji.

CZY WIECIE ŻE...

W roku gospodarczym 1934/35 Lasy Państwowe przelały do skarbu Państwa sumę 20.048.455 zł. Wpłata ta stanowi czystą nadwyżkę dochodów po opłacaniu kosztów administracji i eksploatacji, inwestycji, emerytur i podatków.

Plan finansowy na ten okres przewidywał wpłatę 13 miljonów zł., z czego wynika, iż plan finansowy został wykonany w 154 procentach.

Niezamknięte ostatecznie zestawanie podatków państwowych i komunalnych, wpłaconych przez poszczególne Dyrekcje i zakłady przemysłowe Lasów Państwowych wynosi zgórą 6 miljonów złotych.

×

Główną pozycję eksportu drzewnego, bo 48%, stanowi dykta.

×

Wzrost eksportu surowca i przetworów drzewnych w miesiącu IX.1935 r. w stosunku do miesiąca IX.1934 r. wzrósł o 19.400 tonn.

×

Obniżono kolejową taryfę towarową do dn. 31.XII.1935 r. na wywóz drzewa, przy ładunku najmniej 100.000 tonn łącznie, przez porty polskiego obszaru celnego: Gdynię i Gdańsk. Taryfa przewiduje opłaty niższe o 25% od obowiązujących w ubiegłym roku taryf aneksowych.

×

Przeciętna tygodniowa zarobków robotniczych w przemyśle drzewnym wynosi:

tartaki — 14,07 zł.
fabr. mebli i stolarka bud. — 19,31 zł.
fabr. mebli giętych — 16,37 zł.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WOJNA W AFRYCE

Podjęta w ubiegłym tygodniu przez wojska włoskie ofenzywa postępuje naprzód i ma na celu zajęcie Makalli.

Armje abisyńskie, mimo bohaterskich wysiłków, nie mogą przeciwstawić się naporowi Włochów. Szczególnie dotkliwe straty wywołują w ich szeregach napady eskadr lotniczych, działalność artylerji i tanków. Wojska abisyńskie cofają się, a przewódcy ich oświadczają, iż jest to zdradziecki manewr, mający na celu wciągnięcie nieprzyjaciela wgłąb kraju i osaczenie go ze wszystkich stron. Obie strony wzajemnie prześcigają się w okrucieństwie, zwłaszcza wobec jeńców. Jeńcom obcinane są uszy, ranni rzucani są na pastwę hyjen. Włosi, dostający się do niewoli, przepadają bez wieści. Wojna ta coraz bardziej przemienia się w dzikie okrucieństwo, a Europa w dalszym ciągu naradza się nad... pokojowem zażegnaniem zatargu.

MONARCHJA W GRECJI

W ubiegłą niedzielę w Grecji odbył się plebiscyt, mający na celu przywrócenie monarchji. Za powrotem króla opowiedziało się 97% głosujących. Podobno wszyscy przeciwnicy monarchji zostali przed plebiscytem aresztowani. Powrót króla Jerzego II na tron w Atenach spodziewany jest w drugiej połowie listopada.

SOWY



Sowy to ptaki, które z powodu swego nocnego trybu życia naogół są mało znane. Ostatecznie na widok sowy, siadającej na dachu domu, lub na jej bliskie wołanie ludziska się jeszcze żegnają i spluwają po trzykroć, przypisując takiemu spotkaniu nieczyste siły. Mawiają zwykle: „ktoś umrze lub jakieś inne stanie się nieszczęście, bo sowy huczą". Przyrodnicy wiedzą, że to gusła i zabobony... Sowy należą przecież do najpożyteczniejszych naszych ptaków, a rzadko spotykane są jedynie dla tego, że siedzą w dzień biały w ukryciu, zaś na łowy swe wylatują jedynie nocą. Ponieważ oczy ich o wielkich wypukłych źrenicach są bardzo wrażliwe na światło dzienne, prawdopodobnie dlatego dzień spędzają one w rozmatych dziuplach i dziurach oraz w zbitym gąszczu leśnym. Z nastaniem zaś mroku ożywiają się i zaczynają latać. Jest jeszcze inna przyczyna, która sowy zmusza poprostu do spędzania dnia w ukryciu; mianowicie jest nią napastliwość ptaków dziennych. Gdziekolwiek tylko ptaki dzienne, a zwłaszcza drobne śpiewaki wykryją sowę, wówczas robi się wielki rwetes i wrzask, zlatują się wszystkie z rozmaitych pobliskich okolic, krzyczą jak tylko, który umie i prześladują ją tak długo, aż im z oczu zniknie. Nienawiść do sów u ptaków dziennych jest tak wielka, że nawet zlatujące się ptaki drapieżne — jak obserwowano — zapominają o napaści na ptaszki mniejsze i wspólnie z nimi solidarnie napadają, prześladują i wypędzają intruza. Powód tej nienawiści nie jest ornitologom dotychczas należycie znany. Prawdopodobnie przyczyna leżeć tu będzie w odrębności trybu życia sowy od innych ptaków, a także i nieco dziwacznej budowie ciała tego ptaka. Sowy, aczkolwiek należą do ptaków osiadłych, tj. spędzających życie swoje w okolicy, gdzie się wylęgły, to jadnak w celu zdobycia pokarmu wędrują; np. w związku z plagą pojawienia się niektórych gryzoni, jak np. myszy, które zawzięcie w ciągu całej nocy tępią. Najbardziej pospolite i pożyteczne sowy to: płomykówka, puszczyk i pójdzka. Ze względu na ich pożyteczność należy je ochraniać i nie tępić bezmyślnie.

Antoni Wiśniewski.

OPIEŃKA



Na fotografji widzimy bardzo pospolite grzyby zwane opieńką (Armillaria mellea), znane są leśnikowi już choćby z tego, że grzybnia ich występuje jako pasorzyt drzew leśnych, a szczególnie sosny i świerka. Opieńka rośnie grupami na starych obumarłych pniach i korzeniach po ściętych drzewach leśnych — najchętniej rozwija się na korzeniach dębowych i bukowych. Kapeluszowate ciała owocowe osadzone są na brunatnych, wysokich słupkach, opatrzonych t. zw. kołnierzykiem; z wierzchu żółtawo-brunatne, spód biały, dzielony. Należą do grzybów jadalnych i są bardzo smaczne.

WAKUJĄCE STYPENDJUM

Komitet Zarządzający Kasą Mianowskiego rozporządza w r. b. sumą około zł. 900.— z funduszu im. TADEUSZA KOWALSKIEGO na zapomogę bezzwrotną dla osoby z wyższem wykształceniem rolniczem i przyrodniczem na doskonalenie się w dziedzinach teorji i praktyki rolniczej, takich jak „Kulturtechnika", hodowla inwentarza i roślin, sprawy naukowo-doświadczalne, mechanika rolnicza, gleboznawstwo, bakterjologja rolnicza, przemysł rolny, ekonomja rolnicza i t. p. Polaków, wyznania rzymsko-katolickiego, z uwzględnieniem pierwszeństwa kandydatów, których rodzice trudnią się rolnictwem.

Podania z dołączeniem życiorysu kandydata i dowodów, stwierdzających warunki wymienione wyżej, przyjmuje biuro Kasy im. Mianowskiego do dnia 30-go listopada r. b.

Z ŻYCIA P. W. L.

We wrześniu r. b. zostało uruchomione Koło P. W. L. Łobodno, liczące 22-ch członków. W krótkim stosunkowo czasie Koło założyło boisko sportowe, składające się ze strzelnicy, skoczni, bieżni oraz placu do siatkówki i tenisu.

W dniach 20 — 27 października r. b. przeprowadzono konkurencje o Odznakę Strzelecką i Państwową Odznakę Sportową.

O. S. zdobyło 20 członków, P. O. S. — 14 członków Koła.

Należy przytem podkreślić stosunkowo wysokie wyniki sportowe: w strzelaniu — 95 punktów, w skokach w dal — 4,45 metra, w rzucie granatem 80 metrów, w biegu na 100 metrów — 13,5 sek., w marszu z obciążeniem na 10 km. — 1 godz. 15 min.

LASY POMORSKIE W HOŁDZIE WODZOWI



Członkowie Koła P. W. L. Toruń po uroczystości sypania ziemi do urny.



Pobranie ziemi z prasłowiańskiego uroczyska Odry w Nadleśnictwie Czersk.

Nieprzerwanym korowodem ciągną pielgrzymie rzesze na Wawel, aby Temu, który spoczął między króle, którego genjusz i niezłomna wola wyrwały Naród z pęt niewoli i powołały do bytu samodzielnego — oddać hołd.

Wśród szeregów pielgrzymek nie brakło również i leśników z Pomorza.



Urna kamienna złożona przez Okrąg Pomorski na Sowińcu w dn. 12-X-1935 r.

Na dzień 12 października b. r. z inicjatywy Zarządu Głównego P. W. L., Okręgowy Zarząd tej instytucji w Toruniu zorganizował — jak to już donosiliśmy — pielgrzymkę do Krakowa w liczbie 400 uczestników.

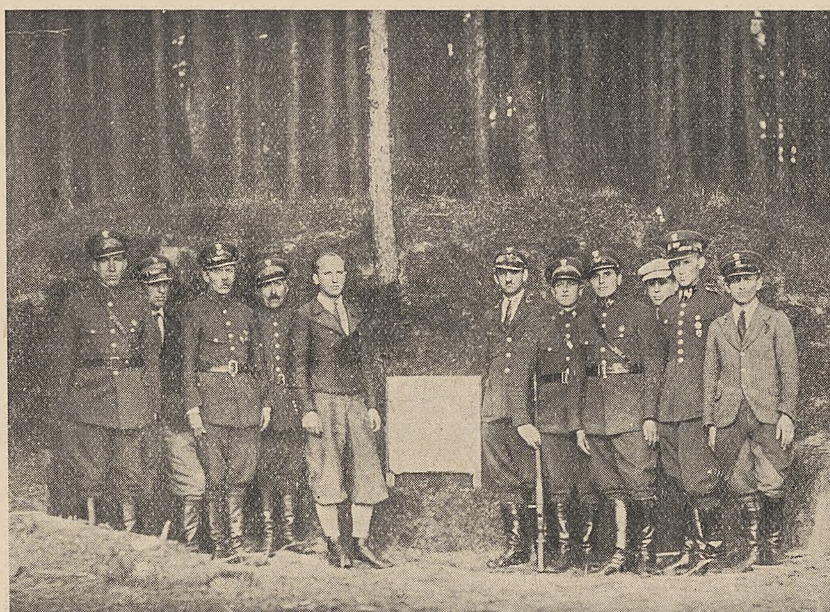
Pielgrzymkę poprzedziła uroczystość zsypania ziemi do urny, która to uroczystość odbyła się w Toruniu w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych. Ziemię tę pobrano uroczczyście z trzech miejsc lasów pomorskich — z lasów pobrzeża bałtyckiego — Kępy Redłowskiej, najbliższej miejsca pamiętnej bitwy morskiej pod Oliwą, z borów tucholskich z prasłowiańskiego uroczyska Odry, z lasów pojezierza brodnickiego — spod dębu, gdzie według legendy obozował książe Witold przeddzień bitwy pod Grunwaldem.

W dniu 11 października ruszył z uczestnikami pielgrzymki ku Krakowowi specjalny pociąg.

Nazajutrz rano podążyły szeregi uczestników na Wawel, by chyląc kornie czoła złożyć hołd Budowniczemu Polski, a popołudniu ruszono na Sowiniec, aby dorzucić garść ziemi do wznoszonego kurhanu. Na czele sformowanego u podnóża kopca pochodu niesiono urnę z ziemią, za którą postępował Okręgowy Zarząd P W. L., kierownicy biur, oddziałów, inspektorzy, nadleśniczowie, umundurowana brać leśna jako oddział, oraz pozostali uczestnicy. Na szczycie kopca przejął urnę prezes inż. Chwalibogowski oraz wiceprezes Okręgu inż. Sielużycki, którzy złożyli ziemię z lasów pomorskich w trzonie kopca. Po uroczystej tej chwili zaskrzypiały taczki z ziemią na serpentynach kopca, wiezione przez uczestników pielgrzymki pod przewodnictwem dyrektora inż. Chwalibogowskiego.

Piękna kamienna urna w kształcie stylizowanej popielnicy, wykuta według projektu kier. M. Sołtysa, spoczęła w muzeum. *T. W.*

Z DZIAŁALNOŚCI P. W. L.



Koło P. W. L. przy Nadleśnictwie Zadworze, Dyrekcji L. P. w Białowieży uruchomiło własną strzelnicę. Na zdjęciu oddział Koła P. W. L. Zadworze przed nową strzelnicą.

AKCJA DOKSZTAŁCANIA PERSONELU LASÓW PRYWATNYCH NA POMORZU

Pomorska Izba Rolnicza zorganizowała w czasie od 9 września — 12 października b. r. drugi z rzędu kurs dokształcający dla personelu lasów prywatnych w Toruniu.

Wykładano na kursie hodowlę lasu, użytkowanie, ochronę, botanikę leśną, łowiectwo, rachunki leśne, księgowość, ustawodawstwo leśne, pierwszą pomoc w nagłych przypadkach i naukę o Polsce współczesnej. Pozatem odbywały się ćwiczenia praktyczne i wycieczki do lasów okolicznych. Codziennie prowadzone były również ćwiczenia sportowe, w których wyniku uczestnicy zdobyli Państwową Odznakę Sportową i Odznakę Strzelecką.

Po kursie odbyły się egzaminy kwalifikujące do zajmowania stanowisk podleśniczych wzgl. leśniczych lasów prywatnych i to głównie dla kandydatów, którzy ukończyli kurs w roku 1933.

Sprawdzanie wiadomości kandydatów odbyło się w ciągu ośmiu dni, mianowicie w czasie pomiędzy 14 a 22 października b. r., przyczem przeprowadzono egzamin piśmienny i ustny w sali, praktyczny w lesie. Ogółem przystąpiło 46 z czego w czasie egzaminu odstąpiło 2-ch, nie zdało egzaminu lub otrzymało poprawkę do następnego roku 10.

Wyniki pozostałych kandydatów były następujące:

leśniczowie: z postępem „bardzo dobrym" zdali — Cieśla Wacław, Gloesner Stanisław, Hillbricht Robert, Pawłowicz Aleksander, Rejment Stanisław, Rychter Ryszard, Saboczyński Ludwik, Wanicki Adam; z postępem dobrym: Kerber, Helmuth, Kossecki Edmund, Sokolnicki Józef, Szuster Anastazy, Zielonko Genadjusz, z postępem dostatecznym: Kosmulski Aleksander, Świgoń Józef, Tuz Józef.

Podleśniczowie: z postępem bardzo dobrym zdali: Chomicki Albin, Gorszczyński Jan, Voncina Józef; z postępem dobrym: Fałdziński Stanisław, Grudziński Alfons, Katryniok Piotr, Kwiatkowski Jan, Marciniak Wojciech, Rurański Emiljan, Śliwiński Paweł; z postępem dostatecznym: Bogacz Wacław, Chmarzyński Alojzy, Godek Władysław, Jutrowski Alfons, Radtke Juljan, Wiktor Józef, Wróbel Wiktor, Ziemian Herbert.

Komisja Egzaminacyjna, której przewodniczył naczelnik Wydziału Leśnictwa Pom. Izby Rol. p. M. Bernakiewicz pracowała w następującym składzie: p. Laudowicz Marjan, wojewódzki inspektor Ochrony Lasów, p. dr. inż. Ossowski Leon, referent Dyr. Lasów Państwowych w Toruniu, p. inż. Ferchmin B., z ramienia Związku Właścicieli Lasów Prywatnych na Pomorzu, p. Medwecki Karol z ramienia Sekcji Leśników Prywatnych w Grudziądzu, Oddz. Pom. Z. I. Rp., p. inż. Pazdro Jan.

Najbliższy 6-ciotygodniowy kurs dokształcający dla leśników organizuje Wydział Leśnictwa Pom. Izby Rolniczej w miesiącach maju — czerwcu 1936 r.

ODZNACZENIE



W dniu 13.X. b. r. Wojewoda Białostocki gen. Pasławski dokonał dekoracji Krzyżem Zasługi kilku zasłużonych działączy z terenu Województwa Białostockiego w dziedzinie organizacji przygotowania Państwa do obrony przeciwlotniczo - gazowej. Fotografja uwidocznia moment dekoracji adjunkta N-ctwa Waliły Franciszka Bafji.

ILE MAMY WYŁUSZCZARŃ W POLSCE?

Zbliża się okres prac nad zbieraniem szyszek sosnowych i świerkowych i ich suszenia celem wyłuszczenia z nich nasienia sosnowego i świerkowego.

Nawiązując do artykułów moich, ogłoszonych w Aktualnych Wiadomościach Leśniczych z r. 1935 na temat doboru nasienia do siewu, oraz do prac na ten temat p. inż. St. Tyszkiewicza („Las Polski" Nr. 1 — 3, 1934, 11 — 12 1934), pragnąłbym zainteresować Szanownych Kolegów sprawą:

1) wyboru drzew nasiennych, nadających się do wyróżnienia wśród wielu innych drzew, jako produkujących najlepszej jakości nasiona;

2) samego łuszczenia oraz rozmieszczenia małych i wielkich wyłuszczarń na terenie całej Polski i ich możliwości przetwórczych.

Zanim do uwag na ten temat przystąpię, pragnę zebrać dane odnośnie do wszystkich wyłuszczarń w Polsce.

Sądzę, że leży w interesie tak ogólnej polityki w dziedzinie nasiennictwa leśnego, jak i poszczególnych właścicieli wyłuszczarń, byśmy raz dokładnie dowiedzieli się, ile nasion sosny i świerka możemy wyprodukować, gdzie jest wyłuszczarń za dużo, a gdzie konieczne i rentowne jest założenie nowych suszarń.

Zdaję sobie jednak sprawę, że namówić kolegę leśnika do napisania wogóle artykułów, a w tym wypadku opisu wyłuszczarni, będzie jak zwykle trudne, zresztą widzę to po wynikach analogicznej ankiety rozpisanej w A. W. L. przez p. leśniczego Kownackiego, na którą dostał trzy odpowiedzi, dlatego apel mój ograniczam jedynie do prośby o nadsyłanie adresów wyłuszczarń.

O dalsze szczegóły w sprawie produkcji tych wyłuszczarń zgłaszać się będę indywidualnie do każdego właściciela czy zarządcy wyłuszczarni.

Wiadomości proszę nadsyłać pod moim adresem: Lwów — Na Skałce 1, na kartce, której wzór podaję.

Kartkę tę proszę wyciąć i nakleić na zwykłą korespondentkę.

St. Sowiński
dyr. Spółdzielni Leśników
we Lwowie.

Wyłuszczarnie nasion sosny i świerka są w następujących Zarządach:

Zarząd lasu:	wł.	poczta	powiat ....
"	"	"	" ....
"	"	"	" ....
"	"	"	" ....

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty!

DOM I RODZINA

NASZE CÓRKI

Jak najlepiej wychować córkę, czy starać się zrobić z niej dobrą żonę, czy raczej dobrą urzędniczkę, doktora lub innego rodzaju kobietę pracującą? Kwestja ta, zawsze ważna i aktualna, w czasach obecnych stała się tem bardziej zasadniczą i palącą, im trudniej jest zdobyć chleb i dach nad głową, nie posiadając kwalifikacyj.

Powiedzą może niektórzy, że, aby zostać żoną, kobieta nie potrzebuje prawie żadnych kwalifikacyj, prócz tych, któremi obdarzyła ją matka — natura w większym lub mniejszym stopniu. Owszem, zgadzam się, ale z tem zastrzeżeniem, że na to, aby być dobrą żoną same dary natury mogą nie wystarczyć. Z drugiej strony nie twierdzę bynajmniej, że na to, aby zawód żony wykonywać dobrze, trzeba koniecznie umieć szyć i gotować, prać czy cerować skarpetki. Znam kobietę, która nie miała pojęcia o gospodarstwie, wychodząc zamąż, i zapytana, co pocznie, nie mogąc mieć odrazu służącej, odpowiedziała, że ma przecież oczy, dwie ręce i książkę kucharską. Rzeczywiście, po kilku miesiącach nietylko sama dobrze gotowała, ale wyuczyła gotować dziewuszynę wiejską prosto od krów. Z rozkoszą odwiedzam zawsze tę moją znajomą: gospodarstwo jej może być wzorem dla innych.

Nie twierdzę, aby tak było dobrze; odpowiednie przygotowanie w domu, czy szkole gospodarczej byłoby jej zaoszczędziło wielu przykrych doświadczeń i niepotrzebnych wysiłków. Chodzi mi o to, że i tu, jak i w innych zawodach, aby osiągnąć dobre wyniki, trzeba przedewszystkiem pewnego minimum inteligencji i dobrej woli.

I właśnie ta dobra wola, ten wysiłek, ta chęć stworzenia domu, w którym panuje ład, spokój, wygoda — to są najważniejsze kwalifikacje i to jest najważniejsze zadanie kobiety — żony. Powiadają, że takich rzeczy nauczyć się nie można. Nieprawda. Każdy, któremu przypadło w udziale wychować córkę — wie, że to nieprawda. Można wychować córkę na dobrą żonę, z zamiłowaniem dbającą o estetyczny wygląd i miłą atmosferę swego domu, lub na kobietę, dla której dom będzie zawsze tylko synonimem pokoju hotelowego, w którym się jakiś ułamek doby przebywa, ale z którym nic człowieka nie łączy. Nie można się dziwić, jeżeli taki hotel, niemiły, obcy, pozbawiony wdzięku i ciepła, nie będzie magnesem, skupiającym członków rodziny i ostoją, do której nawet rozproszona rodzina będzie zawsze wracała po otuchę i ciepło rodzinnego ogniska.

Z drugiej jednak strony, czy można wychować córkę tylko na żonę i panią domu? Nie mamy, przedewszystkiem; żadnej pewności, że córki nasze wyjdą zamąż i będą miały owo własne rodzinne ognisko. Nawet wyszedłszy zamąż, niema pewności, czy całe życie upłynie im przy owem ognisku w ciszy i spokoju. Mogą się rozwieść, owdowieć, kto wie co im życie przyniesie. W dzisiejszych czasach może się też zdarzyć, że, mając dom i męża, będą musiały zabrać się do pracy zawodowej, aby pomóc wyżywić czy wykształcić dzieci, utrzymać dom, czy choćby zyskać możność dźwignięcia rodziny na trochę wyższy szczebel życiowy. Zresztą dobrze jest zawsze mieć jednak coś w zapasie, mieć, jak mówią Anglicy — dwie cięciwy do łuku. Żona, mająca kwalifikacje zawodowe, nieczująca się na łasce i niełasce męża, wiedząca, że w razie czego może być od męża materjalnie niezależna — wierzcie mi — pozycja jej jest o wiele łatwiejsza. Zresztą słabe i eteryczne istoty, we wszystkiem zależne od pana i władcy, nieumiejące chodzić o własnych siłach po świecie, są coraz mniej modne i poszukiwane.

Zdarzyło mi się niedawno być w towarzystwie kilku młodych Amerykanek, wszystkich zamężnych i szczęśliwych w małżeństwie. Rozmowa zeszła na to, coby każda z nich robiła, gdyby musiała rozejść się z mężem. Okazało się, że tylko jedna nie miała żadnych kwalifikacyj zawodowych. Jedna uważała, że mogłaby prowadzić pensjonat lub restaurację, druga gra na fortepianie „nie koncertowo — jak powiada — ale grałabym w kabarecie", trzecia jest kwalifikowaną pielęgniarką, czwarta — stenotypistką. Piąta uważa, że byłaby doskonałą gospodynią, taką, co to ją sobie panie wydzierają i trzymają bez końca — ja jej wierzę. Tylko jedna, gdyby jej zabrać męża, ładne suknie, auto i mieszkanie — nie miała pojęcia do czegoby mogła się nadać. Inne popatrzały na nią chwile z namysłem i wreszcie jedna zaopinjowała: „jedyna rzecz — drugi mąż!"

Gdyby to odemnie zależało, to każda córka byłaby wychowywana tak: po pierwsze — na żonę i panią domu, kochającą ten swój dom, choćby najskromniejszy, uważającą za swój obowiązek dbanie o to, aby dom ten był miły, a mężowi w nim dobrze. Po drugie: musiałaby mieć zawód, dający jej możność zarabiania na siebie niezależnie od tego, co będzie jej kiedyś mógł dać mąż. Po trzecie — i to też jest ważne, mojem zdaniem, — musiałaby pamiętać, że mężatka wykonywanie swego zawodu winna traktować jako czynność pomocniczą, ale nigdy nie robić zeń współzawodnika męża i domu.

Jeżeli potrafię to wpoić swojej córce — to będę uważała, że ją dobrze wychowałam.

Wiga

PRAKTYCZNE DROBIAZGI

Poniżej podajemy Czytelnikom opis wzoru, zamieszczonego omyłkowo w Nr. 34 „Ech Leśnych".

Wzór wykonujemy, robiąc jeden zwykły ścieg na prawo, jeden na lewo przez cały pierwszy rząd. W następnym rzędzie to samo, przyczem ścieg prawy winien trafić nad prawym, a lewy nad lewym. W trzecim rzędzie deseń przesuwamy o jeden ścieg, tak, aby nad ściegiem prawym wypadł lewy i odwrotnie. Do ściegu tego nadaje się wełna gruba, lub średnia.

A teraz jeszcze jeden ścieg na drutach. Tym razem bardzo ozdobny ścieg ażurowy, nadający się na ozdobne bluzki, czy duży, elegancki szal. Można go wykonać zarówno z grubej wełny na grubych drutach, jak też na drutach cienkich cienką nitką wełnianą czy jedwabiem — bardzo ładnie wychodzi. 1-szy rząd: 3 ściegi razem (zdjąć jeden ścieg nie przerabiając, dwa ściegi przerobić razem na prawo i zdjęty ścieg przesunąć ponad niemi), z następnego ściegu robimy trzy (raz na prawo, raz na lewo, raz na prawo). Powtarzać tak do końca. 2 rząd: cały rząd na lewo. 3 rząd: ze ściegu, utworzonego z trzech ściegów robimy trzy ściegi, jak wyżej, zaś następne trzy ściegi zbieramy w jeden — powtarzamy do końca. Następny rząd znowu cały na lewo.

Uwaga: strona lewa wzoru jest stroną prawą skończonej roboty.

Ja.

Z DZIEDZINY MODY

NA JESIEŃ

Jesień przynosi z sobą pokazy mód, które lepiej pozwalają się zorjentować w tem, co będzie modne i noszone, niż najszczegółowiej oglądane żurnale.

Na pokazach tych, obok kreacji bezsprzecznie pięknych, ale zakosztownych, dla przeciętnych śmiertelniczek, jakich dziś jest najwięcej, widziało się sporo modeli, mogących mieć również szersze zastosowanie.

Więc w dziedzinie płaszczy dominuje obok zielonego, kolor czarny i ciemnobronzowy. Płaszcze są długie, nieznacznie w pasie wcięte, poważne i spokojne w linji.

Kołnierze futrzane, do płaszczy zielonych z lisów rudych, do czarnych i bronzowych z lisów lub karakułów w kolorze płaszcza. Fason kołnierzy znów szalowy, wysoko otulający szyję i głowę.

Militarny charakter mody uwidacznia się jedynie w potrzebach z jedwabnego sznura, którym ozdobione są niektóre modele.

Obok płaszczy modne są krótkie, szykowne bardzo kurtki, obkładane bogato futrem i noszone do spódniczek z tego samego materjału, więc nowa forma kompletów.

Komplety takie mogą być robione z materji wełnianych, lub forytowanego bardzo przez tegoroczną modę aksamitu.

Sukienki wełniane, skromne nosi się wąskie, często jeszcze dołem rozcięte, ozdobione szerokim paskiem, lub dużemi guzikami w kolorze odmiennym, niż suknia.

Na suknie wieczorowe dwa są w tym roku modne materjały: aksamit i tafta.

Suknie aksamitne bardzo długie i bardzo szerokie są przeważnie w kolorach ciemnych, czarne więc, śliwkowe, granatowe, bogato fałdowane i drapowane, nie liczą się wcale z ceną materjałów.

Taftowe suknie są również szerokie, przeważnie krynoliny, tafta zaś nie jest jednobarwna, lecz mieniąca się w tonach jasnych i ciemnych, n. p. różowo-granatowa, tak, że boki sukni zdają się być w innym kolorze, niż przód i tył.

Abisynja i wschód wycisnęły swoje piętno na modzie sukien wieczorowych. Wiele z nich jest opatrzonych w leciutkie koronkowe lub z innej cieniutkiej materji peleryny, które dają się na głowę zarzucać, tworząc t. zw. „sari", t. j. wschodnią zasłonę. Inne znów suknie opatrzone są w kaptury, które także można na głowę w potrzebie zarzucać.

Moda ta, bardzo zresztą malownicza, nadaje się tylko dla pań o niezmiernie regularnych rysach twarzy, wyglądają wtedy, jak włoskie madonny.

W. Pogonowska



pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów

O CZEM TU MOWA?

Szarada.

Kto *raz* co jeść, ten *dwa*,
jeśli apetyt ma.
Czy to będzie *trzeci-czwarty*,
czy wieczorem, po grze w karty, —
dwa i *dwa*,
gdy pieniądze ma!
Kiedy zaś w kieszeni „figa",
głodu nas *raz-trzecia* ściga!
Lecz to nie są jednak żarty,
gdy wybierzesz sobie z karty
świetne litewskie kołduny,
a w nich *cały*
doskonały!
Nie przeciągaj wówczas struny,
bo z takiej okazji
w Europie, nie w Azji,
ktoś „z niestrawności
doszedł wieczności"...
jak powiada Syrokomla — —
I... na Berdyczów pisz,
lub do Homla!..

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.).

AFORYZM TEGOCZESNY.

Uzupełnianka.

W —t—c— k—p—e—k—e—
b—ł— w—r—ó— z—s—d—
c—y —e— l—b —w—m
—a—d—o—a— w—p—d—
a —z—ś —a —t—k—
n—w—j —o—z—e —ł—ż—
c—y —a —e— l—b —w—m
—e—t —a—o—e— d—ż—

Po zastąpieniu kresek odpowiedniemi literami, otrzymamy jako rozwiązanie — aforyzm czterowierszowy, dostosowany do dzisiejszej mody w dziedzinie kupiectwa.

K. Woyniłłowiczowa (czł. Kl. Sz.)

MIGAWKA SZARADOWA.

Pierwszy — zwierzę, nie ananas,
a *drugie* litera, —
a zaś *całe* z góry na nas
biedaków spoziera.

B. Domański (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub chociby jednego), przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*.

Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z n-ru 34.

Szarada: *Gotowe me komentarze.*

Szarada: *Alarmy wojenne nie ucichają.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Aleksander Gardziej* z Gdyni.

M. St.

HUMOR

CZY W DOMU?

Ktoś telefonuje:

— Czy pan Rosenkranc w domu?

— W domu. Za pół godziny — eksportacja.

GRY I ZABAWY DZIECIĘCE

Mały Franio wrócił ze szkoły do domu w opłakanym stanie. Oczy podbite, nos zakrwawiony, na czole guz wielkości pomarańczy...

— Kto cię tak urządził? — woła ojciec z przerażeniem.

— Podczas pauzy bawiliśmy się w wojnę i ja byłem... Abisyńczykiem!

BEZ KREDYTU

Do jednego z przechodniów podbiega jakiś żebrak i woła:

— Panie dziedzicu, co łaska na ligę obrony żołądka! Trzy dni nic nie jadłem!

— Nie mam teraz przy sobie pieniędzy. Za godzinę będę wracał tędy, to wam dam parę groszy.

— Eh, proszę pana, żebym tak wszystkim kredytował, tobym niedługo poszedł z torbami!...

JAK ZOSTAĆ MILJONEREM

Wielu się głowi nad tem, a sposób to więcej, niż łatwy.

Pierwszego dnia składamy 1 grosz, drugiego dnia — 2 grosze, trzeciego — 4 grosze, czwartego — 8 i t. d. W ten sposób, zwiększając za każdym razem wkład dwukrotnie, po upływie czterech tygodni zbierzemy piękną sumę, wynoszącą bezmała trzy miljony złotych!

Kto nie wierzy — niech sprawdzi! — o ile ma pieniądze!

NAGRODA POKOJOWA

W lutym r. b. wysuwana była kandydatura Mussoliniego do nagrody pokojowej Nobla.

Uważamy, że Il Duce w dalszym ciągu zasługuje na to zaszczytne wyróżnienie. Mógł przecież wywołać wojnę światową, a wywołał tylko wojnę kolonjalną.

DEKORACJA „MŁODEGO SZCZĘŚCIA"

Pewna firma meblarska rozesłała po domach reklamę, która stała się źródłem prawdziwego humoru.

Ulotka zaczyna się w ten sposób:

„Chcesz udekorować Twe młode szczęście piękną sypialnią?
Chcesz spędzić miłe chwile w wykwintnym stołowym pokoju?
Chcesz popisać się przed gościem i pieścić własne oko pięknym salonem?
Chcesz poznać kunszt, plastykę, rzeźbę, wyrafinowany gust, grę kontrastów estetycznych wyrobów ostatniego dłuta?
Zajrzyj do składu mebli firmy:"

Dalej dowiadujemy się, że właściciel firmy dzieli meble na: „prywatne" i „urzędowe". Że posiada jedne i drugie. I że na dodatek wyznaje jeszcze kilka wzniosłych zasad życiowych. Oto one:

„Estetyka to matka Gustu.
Bawi oko i wyobraźnię (Kto? estetyka?)
Leży tedy w twoim obowiązku
Energji i chęci przekonać się!"
O czem, że Estetyka jest matką?...

NOWE WYDAWNICTWO

W polskiej literaturze rolniczej brak jest stałego wydawnictwa informacyjnego, które dawałoby przejrzysty i aktualny przegląd wszystkich dziedzin życia rolniczego i pokrewnych w poszczególnych latach kalendarzowych, ułatwiało orjentację w ciągłych zmianach, zachodzących w stosunkach organizacyjnych, gospodarczych, prawnych i handlowych rolnictwa oraz w nauce i technice zawodowej.

Dla zapełnienia tej luki Towarzystwo Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza w Warszawie podejmuje nowe, a tak niezbędne wydawnictwo coroczne p. t. „Rocznik Gospodarski".

Na część redakcyjną Rocznika Gospodarskiego złożą się: kalendarjum na rok 1936, kilkanaście artykułów na tematy aktualne, napisane przez wybitnych i ogólnie znanych autorów, kronika postępu wiedzy zawodowej, wiadomości bieżące o różnego rodzaju taryfach i opłatach w rolnictwie, cenach ziemi i środków produkcji oraz kronika za rok 1934/35. W części pozaredakcyjnej podane będą informacje o źródłach zakupu i sprzedaży różnych produktów rolnych (roślinnych i zwierzęcych) i materjałów pomocniczych.

Rocznik Gospodarski na rok 1936 obejmować będzie ok. 200 stron druku. Cena jego księgarska wynosić będzie zł. 1.40, z przesyłką zł. 1.80.

Kupon ulgowy dla prenumeratorów „Echa Leśne"
DO KSIĘGARNI ROLNICZEJ
w Warszawie, ul. Mazowiecka 10

Jako prenumerator czasopisma „Echa Leśne" upraszam o przysłanie po ulgowej cenie zł. 1.50 (wraz z przesyłką) 1 egz. „Rocznika Gospodarskiego" pod adresem ....

....

Należne pieniądze jednocześnie wysyłam (pocztowym przekazem, lub na P. K. O., rach. Nr. 1328).

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

posiada na składzie następujące własne wydawnictwa fachowe:

1. Dr. WITOLD KULESZA. Klucz do oznaczania drzew, krzewów dzikich i hodowanych. Warszawa 1926. **Cena zł. 5.50.**
2. POLSKA NA I-szym MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE LEŚNYM W RZYMIE. Warszawa. 1928 **Cena zł. 5.00.**
3. PROF. ZYGMUNT MOKRZECKI. Strzygonia choinówka. Monografja leśno-entomologiczna. Warszawa, 1928. **Cena zł. 5.00.**
4. PROF. WŁADYSŁAW JEDLIŃSKI. Asocjacje roślinne, typy drzewostanów i granice zasiągów, jako przyrodnicze podstawy do urządzania lasu. Warszawa, 1928. **Cena zł. 4.00.**
5. JAN MIKLASZEWSKI. Lasy i leśnictwo w Polsce. Tom I. Warszawa, 1928. **Cena zł. 40.00.**
6. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. **Część I.** Inż. Gustaw Pattek — Matematyka, Miernictwo. Witold Łuczkiewicz — Pomiar drzew i drzewostanów. Urządzanie gospodarstwa leśnego. Warszawa, 1929. **Cena zł. 7.00.**
7. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. **Część II. Inż. J. J.** Karpiński — Zoologja. Witold Łuczkiewicz — Ochrona lasu. Warszawa, 1930. **Cena zł. 9.00.**
8. REFORMA TARYF KOLEJOWYCH. Inż. St. Ihnatowicz — Warszawa, 1931. **Cena zł. 3.—**

DO NABYCIA W SIEDZIBIE
ZWIĄZKU LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Warszawa, Żórawia 13.
Konto w P. K. O. Nr. 737

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2 19 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3. tel. 644-59.